



ANNA CETERA-WŁODARCZYK • ALICJA KOSIM

Polskie przekłady Shakespeare'a w XIX wieku

Część I • Zaroby, strategie, recepcja



Warszawa 2019

xxiii. Edward Porębowicz (1862–1937)

Stracone zachody miłorne (1895),

Wszystko dobre, co się dobrze kończy (1896)

Sylwetka tłumacza

Edward Porębowicz (1862–1937) był wybitnym literaturoznawcą, tłumaczem, profesorem Uniwersytetu Lwowskiego¹⁴¹. Przełożył dwie komedie Shakespeare'a: *Stracone zachody miłości* oraz *Wszystko dobre, co się dobrze kończy*. Prace te stanowią jedynie uzupełnienie wizerunku Porębowicza jako znakomitego tłumacza, wizerunku opartego przede wszystkim na jego dokonaniach w przekładzie literatury romańskiej, a zwłaszcza kanonicznym tłumaczeniu *Boskiej komedii* Dantego.

Porębowicz w unikatowy sposób łączył talent uczonego, przewodnika po obcych literaturach z talentem tłumacza, zdolnego do twórczego odwzorowywania obcych konwencji i stylistyk. Posiadał rozległą wiedzę filologiczną o przekładanych tekstach, cechowała go też świetna znajomość polszczyzny dawnych epok, połączona z wyczuciem prądów modernistycznych. Jest archetypicznym przykładem etosu filologicznego, w którym przekład stanowi naturalną kontynuację studiów krytycznoliterackich, a zarazem formę twórczości poetyckiej¹⁴².

Porębowicz urodził się w Warszawie. Był synem Władysława Porębowicza, przedsiębiorcy, i Anny Sommerfeld. Rodzina ojca pochodziła z Nowogródziny, matki – z Gdańska, gdzie osiedlili się jej holenderscy

¹⁴¹ Cf. Andrzej Biernacki, „Edward Porębowicz” [w:] *Polski słownik biograficzny*, T. 27, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Lódź 1983, s. 648–652; „Edward Porębowicz” [w:] Zygmunt Szwejkowski, Jarosław Maciejewski, Wiesława Albrecht-Szymanowska (red.), *Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbut”*, T. 15, Literatura pozytywizmu i Młodej Polski: hasła osobowe: M–Ś, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1977, s. 263–268; Izabella Teresińska, „Edward Porębowicz” [w:] *Dawni pisarze polscy od początków piśmiennictwa do Młodej Polski: przewodnik biograficzny i bibliograficzny*, T. 3, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 2002, s. 275–276.

¹⁴² O Porębowiczu jako kongenialnym tłumaczu *vide m.in.*: Andrzej Śródka, Piotr Szczawiński, *Biogramy uczonych polskich: materiały o życiu i działalności członków AU w Krakowie, TNW, PAU, PAN*, Cz. 1, Nauki społeczne, Z. 3, P–Z, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1985, s. 121–125.

przodkowie. Porębowicz ukończył gimnazjum w Tarnowie. Od 1880 r. studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1883 r. uzyskał absolutorium na Wydziale Filozoficznym, a w kolejnych latach studiował m.in. w Berlinie, Monachium, Montpellier, Barcelonie i Florencji. Doktoryzował się w Wiedniu w 1890 r., po czym na krótko wrócił do Krakowa, gdzie wykładał literaturę powszechną. W latach 1893–1895 r. pracował w stacji naukowej Akademii Umiejętności w Paryżu, uzupełniał też studia na Sorbonie. Habilitował się w 1897 r. z filologii romańskiej na Uniwersytecie Lwowskim, z którym był odtąd na stałe związany. W 1907 r. uzyskał tytuł profesora zwyczajnego. W latach 1911–1912 był dziekanem Wydziału Filozoficznego, a w latach 1925–1926 rektorem uczelni. Uczestniczył w pracach wielu redakcji czasopism i towarzystw naukowych. W 1917 r. założył Polskie Towarzystwo Neofilologiczne.

Porębowicz był autorem licznych studiów literackich, antologii i recenzji. Pisał erudycyjne opracowania przeglądowe, poświęcone literaturze włoskiej, hiszpańskiej i portugalskiej (ogłaszane w serii *Dzieje literatury powszechnej* [1893–1898] pod redakcją Piotra Chmielowskiego). Wydał również monografie: *Studia do dziejów literatury średniowiecznej* (1904) oraz *Nowe pięknio wieków średnich* (1916). W serii *Wielka literatura powszechna* pod redakcją Stanisława Lema opracował literaturę francuską, prowansalską i łacińską wieków średnich (1932–1933)^[3]. Pozostawił też cenne rozprawy o literaturze polskiej: *Andrzej Morsztyn, przedstawiciel baroku w poezji polskiej* (1893) oraz *Triady Zygmunta Krasińskiego* (1900)^[4].

Jako tłumacz Porębowicz zadebiutował przekładem *Don Juana* Georga Gordona Byrona (1885), następnie wydał *Antologię prowansalską. Wybór poezji. Trubadurów* (1887). W tym samym czasie w jego tłumaczeniu

^[3] Cf omówienie Anny Drzewickiej, *Literatura starofrancuska na użytek polskich czytelników lat trzydziestych w wersji Edwarda Porębowicza* [w:] Jacek Wiesiołowski (red.), *Wielkopolska – Polska – Europa. Studia dedykowane pamięci Alicji Karłowskiej-Kamzowej*, przy współpr. Jacka Kowalskiego, Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Poznań 2006, s. 103–113.

^[4] Cf Janusz Pelc, *Na początku był Porębowicz – 100 lat badań literatury baroku*, „Barok” 1994, nr 1, s. 7–30 oraz Jerzy Starnawski, *Słownik badaczy literatury polskiej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 1998, T. 2, s. 366–370.

ukazały się: *Dramata* Pedro Calderóna de la Barca (1887) i *Wybór pism wierszem i prozą* Giacomo Leopardiego (1887), a nieco później dwutomowe dzieło Luisa Coloma, *Kurrita. Powieść* (1893). Wydał też cenioną antologię *Pieśni ludowe celtyckie, germańskie, romańskie* (1909). Najważniejszym przekładem Porębowicza była *Boska komedia* (1899–1906, całość: 1909), opatrzona obszernym opracowaniem krytycznym. Porębowicz poprawiał przekład jeszcze w latach 30. i w tej udoskonalonej wersji wydawano tłumaczenie w okresie powojennym. U schyłku życia, Porębowicz przełożył i wydał własnym sumptem *Vita nuova* Dantego (Florencja, 1934).

Spuścizna przekładowa Porębowicza była wielokrotnie omawiana, jednakże nie w odniesieniu do Shakespeare’a. Wiele z tych wspomnień i opracowań koncentruje się w pewnym sensie na samym Porębowiczu jako tłumaczu kompletnym, łączącym rozległą wiedzę z talentem poetyckim. W tym duchu, jeszcze za życia tłumacza, pisał o nim jego uczeń, Waław Borowy, cytując zresztą słowa samego Porębowicza o Morsztynie:

Bo to jest o Porębowiczu prawda najprostsza i podstawowa, że jest on poetą. Cokolwiek w jego przekładzie się ukazało, nie tylko było znakomite jako wybór, ale zawsze także świetne jako ekspresja w polszczyźnie: pełne, odważne, odrębne! Na swoich własnych doświadczeniach też musiał się opierać, kiedy w studium o Andrzeju Morsztynie tak charakteryzował siedemnastowiecznego pisarza: „Jest w nim ta cechująca tłumaczy łątwość chwytania jednym oka mgnieniem ledwo ujranej formy stroficznej czy stylistycznej, poetyckiego obrazu, zawiłego retorycznego frazesu i natychmiastowe jakby jasnowidzenie skończonych kształtów ramy, w której po przeniesieniu pomieścić się mają; stąd gładkość, niewymuszoność, swoboda, odbierająca przekładom niesmak rzeczy wymęczonej i nieprzystającej do miary”^[5].

Ten sam wizerunek odnajdujemy we wspomnieniach pośmiertnych:

^[5] Waław Borowy, *Edward Porębowicz jako krytyk i jako badacz literatury polskiej*, „Przegląd Współczesny” 1933, nr 131 (s. 331–354), s. 332.

Wytrawny filolog, doskonały znawca wielkich kultur europejskich, zespolił się w Porębowiczu z poetą wysokiej miary. Skojarzenie rzadkie i wyjątkowo szczęśliwe... Odsłaniał istotnie „nowe piękno” i wznawiał „zapomniane harmonie”^[6].

oraz w „Pamiętniku Literackim”:

Edward Porębowicz żyć będzie wiecznie w pamięci polskiej jako tłumacz. (...) Jako tłumacz miał Porębowicz wszelkie warunki: niezrównaną umiejętność interpretacji tekstów, mistrzowskie władanie formą poetycką, wyjątkową znajomość wszelkich zasobów języka polskiego; miał do najdalszych granic posuniętą sumienność prawdziwego artysty słowa, miał cierpliwość poddawania swych dzieł ciągle nowej rewizji. (...) Uczony czy poeta? Alternatywy tej nie ma ani w organizacji twórczej, ani w działalności pisarskiej Porębowicza. Jest on bardzo dokładnym i bardzo uczonym filologiem w przekładach, w których jednak każdy wiersz świadczy o lwim pazurze poety^[7].

Wiele lat później w podobny sposób pisał o Porębowiczu Zygmunt Czerny, uczeń i następca we lwowskiej katedrze romanistyki:

Pod koniec życia Edward Porębowicz (...) stał się w pierwszej połowie XX wieku, zasłużenie i znamienne, jedną z reprezentatywnych postaci kultury Polski, a specjalnie Lwowa, który mu, niemal w wigilię śmierci, przyznał swą wielką nagrodę literacką. (...) drobna, malutkimi kroczkami drepcząca postać mola książkowego, znana była każdemu inteligentowi lwowskiemu, dzięki działalności o tak wysokim potencjale^[8].

^[6] Mieczysław Brahmer, *Wspomnienia pośmiertne: Edward Porębowicz (1862–1937)*, „Rocznik Towarzystwa Naukowego Warszawskiego” 1938–1945 (s. 31–38, 237–238), s. 238.

^[7] Stefan Glixelli, *Edward Porębowicz (nekrolog)*, „Pamiętnik Literacki” 1937, nr 34/1/4 (s. 374–377), s. 374–375.

^[8] Zygmunt Czerny, *Edward Porębowicz. Poeta i uczony*, „Ruch Literacki” 1963, nr 3 (s. 111–116), s. 111.

Trudno też oprzeć się wrażeniu, że – charakteryzując Porębowicza – Czerny włączał się w szerszą dyskusję o relacji uczoneości i twórczości, broniąc modelu nauki wypracowanego przez swojego mistrza z okresu studiów:

Porębowicz był zawsze i w każdym swym dziele samodzielnie poetą i samodzielnie uczonym, i twierdzić, że jego działalność poetycka ma charakter »pedagogiczny«, nie ma równie sensu, jak gdyby ktoś twierdził, że jego prace naukowe „mają charakter poetycki”: zresztą oba sądy uraziłyby Porębowicza do głębi. Po prostu stale żył na dwu planach jednocześnie: to właśnie otwiera nam zrozumienie jego dynamizmu życiowego i twórczego, promieniującego jednocześnie podwójnym światłem. Znamiennym dowodem tej wszechstronnej dwoistości są owe często źle rozumiane, uczone wstępy do poetyckich przekładów: w tak pojętym, dwuoblicznym dziele chodziło Porębowicowi, naraz i równorzędnie, o piękno i o prawdę, o rozkosz i o poznanie^[9].

Czerny wspominał też o pewnej niedostępności Porębowicza, który z wybranymi wiązał się silnymi więzami, wobec reszty zaś zachowywał dystans:

Przewrażliwiony, skryty i obraźliwy, nie pozwalał, aby byle kto wdzierał mu się do duszy: bronił się przed intruzami za pomocą ulubionych formułek i paradoksów, podkreślających dystans, rzekomy chłód, obiektywizm, kult rozumu itp.^[10]

Z kolei Emil Zegadłowicz, znacznie mniej zobligowany stosunkami akademickimi, wspominał Porębowicza w powieści *Motory*:

(...) romanista wysokiego stylu. Człowiek najlepszy pod słońcem; mały, włos na jeża, ciągle czymś zaaferowany; nieśmiały, lękliwy, rumieniący się jak panny w dawnych zamierzchłych czasach; one już wtedy nie, a on jeszcze wciąż^[11].

[9] *Ibidem*, s. 113.

[10] *Ibidem*, s. 113.

[11] Emil Zegadłowicz, *Motory*, T. 2, Sirinks, Kraków 1938, s. 11.

W 1904 r. Porębowicz ożenił się z Marią Wolską, która studiowała w Akademii Sztuk Pięknych w Paryżu. W tym samym roku przyszedł na świat ich syn, Stefan, przyszły architekt, profesor Politechniki w Gdańsku i Warszawie. Małżeństwo Porębowicza nie trwało długo: Maria zmarła w 1917 roku.

Sam Porębowicz przez ostatnie dwanaście lat swego życia zmagał się z postępującą ślepotą, spowodowaną kataraktą i zanikiem nerwu ocznego. Z tego względu nie ukończył planowanych opracowań poświęconych średniowiecznej literaturze łacińskiej w krajach romańskich i twórczości trubadurów. Zachowały się poruszające opisy pracy niedowidzącego uczonego, który dyktował tłumaczenia, zaś podczas prowadzonych przez niego wykładów i konwersatoriów zmuszony był polegać już tylko na swej pamięci^[22].

Strategia przekładu

Wszystkie przekłady dramatów Shakespeare'a pióra Porębowicza to retranslacje, poprzedzone tłumaczeniami tych samych utworów przez Leona Ulricha. Przekłady Porębowicza ukazały się w edycji dzieł Shakespeare'a pod redakcją Henryka Biegeleisena (1895–1897). Wydanie to – po raz pierwszy w historii polskiej recepcji Shakespeare'a – składało się z wyselekcjonowanych XIX-wiecznych przekładów różnych tłumaczy, uzupełnionych nowymi tłumaczeniami powierzonymi obiecującym literatom: Antoniemu Langemu, Stanisławowi Rossowskiemu, Janowi Kasprowiczowi i właśnie Edwardowi Porębowiczowi. Zgodnie z zamierzeniami twórców edycji, nowy zbiór miał zastąpić przekłady kanoniczne, już wtedy postrzegane jako zestarzałe, poprawić błędy i tchnąć w teksty Shakespeare'a ducha nowych czasów. Mimo rozlicznych zalet, nowe przekłady (jak również te wydobyte z poprzednich dekad, a pominięte w edycji Józefa Ignacego Kraszewskiego) nie zadomowiły się w polskiej świadomości literackiej, nie mówiąc już o tym, że nie zastąpiły wcześniejszych spolszczeń.

^[22] Cf. Anna Nikliborcowa, *Wspomnienie o Edwardzie Porębowiczu. W 40. rocznicę śmierci*, „Pamiętnik Literacki” 1978, z. 1, s. 223–230.

Niewątpliwie jednak intencją tłumaczy przystępujących do pracy nad nowymi tłumaczeniami było dostarczenie testów przewyższających zaletami poprzednie spolszczenia, w wypadku Porębowicza – tłumaczenia Leona Ulricha. Porębowicz nie opatrzył swych przekładów szerszym komentarzem, dzieła Shakespeare'a nie były też tematem jego rozpraw. W czasie kompletowania edycji, był bezsprzecznie świetnie zapowiadającym się tłumaczem, z niemałym już dorobkiem, złożonym m.in. z bardzo dobrze przyjętego przekładu *Don Juana* Byrona^[13]. Przekłady Porębowicza ukazały się kolejno w tomach z 1895 i 1896 roku. Biorąc pod uwagę, że lata 1893–1895 Porębowicz spędził w Paryżu, niewykluczone, że tam właśnie powstały tłumaczenia.

Nieco światła na ogólną strategię przekładu Porębowicza rzuca jego znacznie wcześniejszy esej *Stanisław Koźmian i jego przekłady Szekspira*, zamieszczony w „Kłosach” w 1885 r., wkrótce po śmierci Koźmiana w kwietniu tego samego roku^[14]. Bardzo młody wówczas Porębowicz omawia przekłady wszystkich trzech tłumaczy z edycji Kraszewskiego, poświęcając Koźmianowi najwięcej miejsca („[p]ietyzm dla zmarłego mistrza każe wejrzeć w głęb jego pracy”^[15]), a także przyznając mu pierwszeństwo przed innymi. Zanim jednak przejdzie do rozbiórów, czyni kilka uwag o przekładzie literatury w ogóle:

Jest coś czarodziejskiego w tej robocie, gdy z kart ciemnych i niepojętych wyłaniają się wyrazy swojskie, zdania zrozumiałe, wzruszające rozum i fantazję. Twierdzenie, że przekład nigdy nie dorówna oryginałowi, traci swą ważność (...)^[16].

^[13] Cf Karol Wiktor Zawodziński, *Porębowicz – poeta na tle epoki*, „Przegląd Współczesny” 1933, nr 131, s. 356–367.

^[14] Edward Porębowicz, *Stanisław Koźmian i jego przekłady Szekspira*, „Kłosy” 1885, nr 1039, s. 353–354; nr 1040, s. 359–360. E. Porębowicz przytacza wypowiedziane nad grobem S. Koźmiana słowa prof. Stanisława Tarnowskiego. Tarnowski poświęcił przekładom Shakespeare'a obszerne rozprawy, Porębowicz zaś studiował pod jego kierunkiem na Uniwersytecie Jagiellońskim.

^[15] *Ibidem*, s. 359.

^[16] *Ibidem*, s. 354.

I dalej, nieco doktrynalnie, w zgodzie z cycerońską tradycją, stwierdza:

Przekład powinien być transkrypcją: niech w nim będą te same, na jotę nie zmienione tony, a uchu słuchacza wywoła się to samo następstwo i sumę wrażeń: jak w muzyce – zmienia się tylko klucz, utwór się nie zmienia. Ideał przekładu nie polega więc na tym, aby wyraz zastępować wyrazem, ale wrażenie wrażeniem, jest to operowanie abstrakcjami^[17].

Pisząc o Józefie Paszkowskim, Porębowicz podkreśla jego wielki poetycki talent, lecz również liczne błędy, które wypaczyły sens lub zepsuły efekt wiersza:

Język Paszkowskiego jest piękny, poetycki, fantazja godna wielkiego zadania (...), ale te przekłady są jak gazon kwiatów w publicznym ogrodzie, który tu i ówdzie ręka psotna uszkodziła^[18].

Opinię tę Porębowicz uzasadnia przede wszystkim przykładami z *Juliusza Cezara*. Taki dobór przykładów może mieć związek z faktem, że sam Porębowicz przymierzał się do przekładu tej sztuki i pozostawił urywek tłumaczenia w rękopisie^[19]. Z kolei przekłady Ulricha zdaniem Porębowicza „odznaczają się wiernością prawie niewolniczą, toteż oprzeć się na nich można z pewnym zaufaniem; nie porwą one, nie uniosą, choć i one tryskają czasem poetycką siłą”^[20]. Palma pierwszeństwa przypadła jednak Koźmianowi:

W trójcy wymienionych Szekspirowskich tłumaczy zajmuje on stanowisko wzorowe, pojmowaniem oryginału przewyższające Paszkowskiego, opanowaniem formy i języka stojąc nad Ulrichem^[21].

^[17] *Ibidem*.

^[18] *Ibidem*.

^[19] Cf Edward Porębowicz, Urywek z przekładu *Juliusza Cezara* Szekspira [w:] *Drobne utwory z papierów Bronisława Gubrynowicza*, Biblioteka Narodowa, rkps, sygn. 7169, k. 1.

^[20] E. Porębowicz, *Stanisław Koźmian...*, s. 354.

^[21] *Ibidem*.

Porębowicz chwali przekład *Króla Jana*, gani *Sen nocy letniej*^[22], najwyżej jednak ocenia tłumaczenie *Dwóch panów z Werony*. W tym kontekście formuluje też kilka uwag o przekładzie komedii, istotnych z uwagi na jego własną pracę tłumaczeniową:

Woryginalie dowcip snuje się z dowcipu, dwuznacznik z dwuznacznika, przekład musi oczywiście opracować parafrazą: aby wątku nie stracić, komicznego wyrażenia nie zepsuć, potrzeba wielkiej giętkości umysłu i wielkiej cierpliwości^[23].

W konkluzji omawia rozmaite nowinki szekspirowskie na świecie, aby ostatecznie sformułować dowcipną i nieco buńczuczną konkluzję:

Fala tych studiów i o nasz brzeg w pochodzie uderzy i otworzy nam też oczy na niezaprzeczony fakt, iż praca nad przekładem Szekspira, godnym naszej literatury, jeszcze nie skończona; wiele z istniejących już tłumaczeń wymaganiom przyszłej, surowszej krytyki oprzeć się nie zdoła. Za słabe siły nasze na olbrzyma – ktoś rzecze, języka nam brak...; to go stwórzmy! – tłumacza nam brak...; widzę wstający z gestem zaprzeczenia rój młodych pracowników; – za pozwoleniem, Panowie! Czy jest między wami Słowacki?...^[24]

Kilka lat później – wybierając lub też przystając – na przekład dwóch szekspirowskich komedii, Porębowicz z pewnością nie kierował się względami teatralnymi. *Stracone zachody miłości* i *Wszystko dobre, co się dobrze kończy* nie należały do sztuk często wystawianych i, nawiasem mówiąc, nowy przekład nie zmienił tej sytuacji. Oba dramaty stanowiły poważne wyzwanie

^[22] W krytycznych ocenach nie brak pewnej dozy dowcipnej złośliwości. Recenzując piosenki Puka, Porębowicz pisze: „To nie czarodziejskie zaklęcie kapryśnego geniusza miłości – to poczta obozowa z 1830 r.; ileż żołnierskich pieśni kończy się takim stereotypowym rymem męskim!”, *ibidem*, s. 360.

^[23] *Ibidem*, s. 359.

^[24] *Ibidem*, s. 360.

dla tłumacza z uwagi na dominujący w nich typ humoru, opartego na grze słów, przebrzmiałych odniesieniach kulturowych i manierystycznej retoryce. Skarciwszy poprzedników, Porębowicz sięgał po teksty trudne i z natury niewdzięczne. Niewykluczone również, że w trakcie pracy zmieniał strategię przekładu, odchodząc od założeń, które przyjął na początku na co wskazuje analiza porównawcza kolejnych przekładów.

Porębowicz stosuje nieco inne rozwiązania prozodyczne w przekładzie obu utworów. Ogłoszona jako druga (1886) komedia *Wszystko dobre, co się dobrze kończy* zachowuje różnorodność prozodyczną, cechującą oryginał: fragmenty napisane wierszem wolnym przełożone są nierymowanym jedena-stopgłoskowcem, który Porębowicz rymuje tam, gdzie czyni to również Shakespeare (np. dialog Króla i Heleny [II 1]), partie prozą przełożone są prozą. Porębowicz stara się unikać inflacji, w wielu miejscach wyostrza znaczenia lub stara się dodać lekkości grom słownym. Na ogół jednak w warstwie semantycznej nie odchodzi znacząco od tłumaczenia Leona Ulricha. Z kolei w przekładzie *Straconych zachodów miłosnych* (1885) Porębowicz zachowuje podział na wiersz i prozę, ale partie wierszowane rymuje, nawet w miejscach gdzie Shakespeare przechodzi do nierymowanego pentametru jambicznego i tym samym różnicuje styl i kontekst wypowiedzi postaci. Podobnie jak w przypadku pierwszej z tłumaczonych komedii Porębowicz stara się dodać dynamiki i lekkości dialogom, unowocześnia składnię i rejestr. Mimo to, część pozostawionych w tekście odniesień kulturowych i wtrętów z innych języków pozostaje nieczytelna. Porębowicz uelastycznia język przekładu, nie zmienia jednak manierystycznego charakteru tej wybitnie dworskiej komedii.

Recepcja przekładów

O jedyny szerszy rozbiór przekładów Porębowicza pokusił się Władysław Tarnawski w swej rozprawie doktorskiej z 1914 roku^[25]. Przystępując do pra-

^[25] Władysław Tarnawski, *O polskich przekładach dramatów Szekspira*, Akademia Umiejętności, Kraków 1914, s. 203–207.

cy, młody krytyk znalazł się niewątpliwie w delikatnej sytuacji: analizował przekład tłumacza i uczonego o znacznym już autorytecie i dorobku. Być może pewne onieśmienie wobec Porębowicza czy też nie do końca jeszcze skryształizowane poglądy krytyczne Tarnawskiego zakłóciły spójność wywodu, zilustrowanego stosunkowo niewielką liczbą przykładów.

Ogólna opinia Tarnawskiego jest jednoznacznie pochlebna: „[P]rzekłady jego [Porębowicza] są znakomite, bezsprzecznie najlepsze z nowszych”^[26]. Dalej jednak krytyk wkleiła się w dość pokrętne zastrzeżenie:

Jeżeli zaś nie przyznaję im wyższości nad starszymi, to tylko dlatego, że trudności tłumaczenia tragedii – zwłaszcza *Hamleta* i *Króla Leara* – uważam za znacznie większe niż napotykanne w komediach. Prócz tego mają one jeszcze jedną wadę, wadę, która bynajmniej nie szpeci przyswajanego dzieła sztuki, nieraz dodaje mu wdzięku, lecz przeszkadza mu być wiernym odbiciem oryginału. Wadą tą jest zbytnia swoboda, jest brak panowania nad własnym talentem poetyckim^[27].

I dalej:

Posiada bowiem temperament taki Porębowicz, jakkolwiek tłumacz zawodowy, a ponieważ nie pisuje utworów oryginalnych, więc wyładowuje go w przekładach. Nie znaczy to, ażeby pozwalał sobie na dodatki lub zmiany myśli. Nie może się jednak wyzbyć indywidualnych cech własnego stylu, tworzy tropy – często prawdziwie wspaniałe – tam, gdzie nie ma ich w oryginale, obrazowe zaś zwroty tego ostatniego oddaje przeważnie na swój sposób. Niekiedy można go nawet schwytać na gorącym uczynku poprawiania czy modernizowania smaku autora^[28].

Przy tak dobranych kryteriach, trudno orzec, czy Porębowicz zadawalająco wywiązał się z karkołomnego zadania przekładu szekspirowskiej komedii.

^[26] *Ibidem*, s. 203.

^[27] *Ibidem*.

^[28] *Ibidem*.

Gdy dosłowność czyni przekład niewolniczym, nadmiar polotu ściąga gromy za niewierność. Równie trudna do zinterpretowania jest kwestia talentu poetyckiego, który rozzuchwała tłumacza, zwłaszcza gdy nie znajduje ujścia w jego twórczości oryginalnej. Pośród tych ogólnych rozważań dochodzi jednak Tarnawski do dość istotnego zarzutu: Porębowicz przełożył *Stracone zachody miłości* wierszem rymowanym, w oczywisty sposób odchodząc od formy oryginału:

Poza tym [kilka drobnych odstępstw] tłumaczenia Porębowicza są znakomite. *Stracone zachody miłości* należą do najlepszych wolnych przekładów naszej literatury. Dworskie rozmowy, tryskające wymuszonym nieco dowcipem, oddane są z nadzwyczajną finezją. We *Wszystko dobre, co się dobrze kończy* był Porębowicz nieco wierniejszy. W obu zaś sztukach bardzo zaś zręcznie polszczył wszelkie wyrażenia przysłowiowe i naśladował igraszki wyrazów, pozostawiając poszczególnym osobom styl im właściwy. Gdyby nie omówiony już brak koniecznej abnegacji, zasługiwałyby bezwzględnie na miano najlepszego polskiego tłumacza Szekspira^[29].

Z kolei w jubileuszowym roku czterechsetlecia urodzin Shakespeare'a, Stanisław Helsztyński ocenił osiągnięcia nowych tłumaczy Shakespeare'a we lwowskiej edycji Biegeleisena w następujący sposób:

Rossowski przełożył *Troilusa i Kresydę*, *Cymbelina* i *Opowieść zimową* w sposób swobodny, mało barwny, rażący w zestawieniu z poetycznością Szekspira. Antoni Lange dostarczył *Wieczoru Trzech Króli* i *Jak wam się podoba* w przekładach stojących na bardzo wysokim poziomie, zwłaszcza jeśli idzie o pieśni i wiersze miłosne obu komedii. Porębowicz w dwóch swoich przekładach: *Stracone zachody miłosne* i *Wszystko dobre, co kończy się dobrze*, przede wszystkim zaś w pierwszym, dał prawdziwe arcydzieło wolnego tłumaczenia, pełne polotu i barwności. W ten sposób

^[29] *Ibidem*, s. 206–207.

Lange i Porębowicz stali się największą ozdobą imprezy szekspirowskiej Biegeleisena^[30].

Mimo tak pochlebnej oceny, przekłady Porębowicza nie zadomowiły się w polskiej świadomości literackiej. Niektórych z przyczyn można upatrywać w czynnikach niezwiązanych z ich obiektywną wartością artystyczną: Porębowicz przełożył tylko dwa dramaty, oba spoza ścisłego kanonu szekspirowskiego, a to zbyt mało, aby zyskać rozpoznawalność jako tłumacz Shakespeare'a w sytuacji, gdy na dalszych etapach recepcji przewagę zyskują serie tłumaczeniowe. Rzadko (i bez powodzenia) grywane sztuki^[31] nie wybrzmiały ze sceny w czasie powstania przekładu, potem zaś ich atrakcyjność nieuchronnie malała, a dowcip – starzał się. Oba przekłady ukazały się we wznowionej edycji z 1912 roku. Tłumaczenie *Straconych zachodów miłości* dwukrotnie przemknęło też przez polską scenę teatralną: w 1953 r. w Białymostku oraz w 1959 r. w Krakowie.

Bibliografia przekładów

[William Shakespeare], *Stracone zachody miłosne*, tłum. Edward Porębowicz [w:] Henryk Biegeleisen (red.), *Dzieła Williama Szekspira*, T. 6, *Komedye*, Księgarnia Polska, Lwów 1895, s. 1–85.

[William Shakespeare], *Wszystko dobre, co się dobrze kończy*, tłum. Edward Porębowicz [w:] Henryk Biegeleisen (red.), *Dzieła Williama Szekspira*, T. 8, *Komedye*, Księgarnia Polska, Lwów 1896, s. 163–250.

[William Shakespeare], *Stracone zachody miłosne*, tłum. Edward Porębowicz [w:] William Shakespeare, *Dzieła dramatyczne w dwunastu tomach*,

^[30] Stanisław Helsztyński, *Przekłady Szekspirowskie w Polsce wczoraj i dziś* [w:] *idem, Moje szekspiriana*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1964 (s. 243–345), s. 248–249.

^[31] Prapremiera *Straconych zachodów miłosnych* miała miejsce w Krakowie w 1886 r., *Wszystko dobre, co się dobrze kończy* odegrano po raz pierwszy w 1881 r., również w Krakowie. Cf. omówienia [w:] Andrzej Żurowski, *Szekspir w cieniu gwiazd*, Tower Press, Gdańsk 2001.

życiorys Shakespeare'a i przedm. do poszczególnych utworów oprac. Roman Dyboski, studium *Shakespeare w Polsce* napisał Ludwik Biernacki; wyboru przekładów dokonał Stanisław Krzemiński, T. 3, Gebethner i Wolff, Warszawa 1912, s. 14–86.

[William Shakespeare], *Wszystko dobre, co kończy się dobrze*, tłum. Edward Porębowicz [w:] William Shakespeare, *Dzieła dramatyczne w dwunastu tomach*, życiorys Shakespeare'a i przedm. do poszczególnych utworów oprac. Roman Dyboski, studium *Shakespeare w Polsce* napisał Ludwik Biernacki; wyboru przekładów dokonał Stanisław Krzemiński, T. 4, Gebethner i Wolff, Warszawa 1912, s. 192–269.